Maksymilian Podstawski

Motto:

Musicie baczyć by nie wyzyskiwali waszej wiary, co Boga i Ojczyznę mają wciąż na ustach, ale sam fałsz i obłudę w duszy, co dla swoich prywatnych celów gotowi są nadużyć Kościoła i ambony
– Wincenty Witos

Zamiast Wstępu

Podział plemienny przeszkadza w wielu państwach afrykańskich w ukształtowaniu jednej tożsamości narodowej. Widać to dobrze na przykładzie historii Niemieckiej Afryki Wschodniej, w skład której wchodziły Rwanda, Burundi i Tanganika. W tych krajach około 30 lat panowała niemiecka administracja kolonialna, do I wojny światowej. W Rwandzie i Burundii Niemcy nie popełnili wielu zbrodni i system plemienny nie został naruszony. Istnieją tam do dzisiaj dwa główne plemiona Tutsi i Hutu. Tam też doszło, w stosunkowo niedawnym historycznie czasie, do wojny domowej na tle różnic plemiennych, w wyniku których ponad milion ludzi zostało wymordowanych, a kilka milinów ratowało się ucieczką. Plemiona Tutsi i Hutu to w większości, od około 100 lat, katolicy.

Wspólna religia nie uratowała tych ludzi przed nienawiścią, o tym zadecydowały różnice plemienne. W Tanganice natomiast Niemcy natrafili na opór miejscowych plemion. Podczas walk, szczególnie w latach 1905-1907, zginęło tysiące Afrykanów. Szacunki są bardzo różne; od 70 do 300 tysięcy. Poległa większość przywódców plemiennych z 20 grup etnicznych. Tym właśnie analitycy życia politycznego w niepodległej Tanzanii[1] tłumaczą brak w tym kraju większych sporów politycznych na tle plemiennym, i to mimo różnic religijnych. W Tanzanii zgodnie ze sobą współżyją muzułmanie (różnych odłamów) i chrześcijanie (różnych obrządków). Wszyscy posługują się językiem suahili i angielskim. Można więc powiedzieć, że obywateli Tanzanii łączy nie religia, ani przynależność do jednego plemienia, lecz wspólnota obywatelska i rodząca się, jak należy przypuszczać, wspólna kultura.

W Polsce, podobnie jak w Rwandzie i Burundi, także mamy dwa katolickie plemiona; jedno skupione wokół Prawa i Sprawiedliwości zmierza do utworzenia w naszym kraju państwa religijnego, drugie docenia wartości państwa świeckiego. Czy te dwa plemiona rzucą się sobie do gardeł – raczej mało prawdopodobne, ale wcale do końca nie wykluczone. Obok tych dwóch, istnieją jeszcze malutkie plemiona, które są przerażone i zdziwione tym co się dzieje w naszym kraju. Te plemiona to mniejszości religijne i narodowe oraz światopoglądowe, które nie zastanawiają się jeszcze zapewne, kiedy wynieść się z naszego słynnego podobno z tolerancji kraju.

Ci nowi, np. Wietnamczycy, jak na razie są na najlepszej drodze by poczuć się Polakami. Większość mniejszości religijnych i narodowych od stuleci za Polaków się uważa i za Polaków my ich uważamy. Świeckie plemię katolickie nie ma swojej jednej partii, rozrzucone jest po innych partiach politycznych, nawet w poważnej części wśród elektoratu lewicowego. Wyjątek stanowiła pani Magdalena Ogórek, która będąc zwolenniczką państwa kościelnego okazała się

na lewicy „wrzutką” skrajnej katolickiej prawicy, i na której w porę nikt się niestety nie poznał. Wrzutek katolickiej prawicy jest z kolei wiele w świeckim plemieniu, także wśród parlamentarzystów, o czym dowiadujemy się np. przy okazji debat i głosowań nad prawem aborcyjnym. Można odnieść wrażenie, że świeckie plemię katolickie porzucone zostało przez swój Kościół, który popierać woli plemię kościelne.
Kryteria przynależności do narodu ustala obecnie Prawo i Sprawiedliwość: „Do narodu należy każdy, kto spełnia wszystkie trzy warunki minimum patriotycznego. A minimum patriotyczne mówi, że Polsce i Polakom jest potrzebne własne, niezależne i sprawne państwo. Punkt drugi: nieważne, czy jesteś wierzący czy jesteś niewierzący, czy też może masz niewyrobione zdanie w tej sprawie – nie możesz lekceważyć roli Kościoła katolickiego. Był on kośćcem polskości przez wieki. Po trzecie: historię Polski można krytykować, ale nie wolno się od niej odwracać ani fałszować”.
Według profesora Zybertowicza, kto nie akceptuje tych wartości, wypisuje się z polskości. Uważa on też, że „nie ma dwóch plemion, plemion jest wiele, a naród jest jeden[2]”. Ze stwierdzeniem, że mamy kilka plemion trzeba się zgodzić. Można się przy tym domyślać, że jedynie słuszne plemię, do którego należy pan profesor Zybertowicz jest według niego największe, posiada monopol na prawdę i dlatego ma prawo dyktować reszcie to, co ma być kwintesencją polskości. I tutaj rodzą się wątpliwości. Bo po pierwsze: elektorat PiS-u to w porywach 40% głosujących, ale tylko 20% uprawnionych do głosowania. Po drugie: elektorat PiS-owski ulega najwyraźniej nowemu podziałowi, na radykałów i tych mniej… – radykalnych. Tak należy rozumieć m.in. ostatnią rekonstrukcję rządu, a w szczególności dymisję ministra Antoniego Macierewicza. Powstaje więc w ramach PiS-u kolejne plemię.
Co do roli Kościoła katolickiego w polskiej historii, to na pewno jest ona istotna i często pozytywna, ale nie wolno jej fałszować i przeinaczać, a mamy z tym niestety do czynienia od początku istnienia państwa polskiego. Przykład? Przyjęło się, że Mieszko I przyjął chrześcijaństwo w obrządku zachodnim, a prawda jest taka, że z Czech do Polski przyszło chrześcijaństwo w obrządku wschodnim, w którym liturgię odprawiano w języku starocerkiewno-słowiańskim, używając świętych ksiąg spisanych cyrylicą. Kiedy Mieszko I ponownie się ożenił, tym razem z Odą[3], wtedy oddał państwo pod zwierzchnictwo papieża i przeszedł na obrządek łaciński. Jest to pierwszy, ale nie ostatni przypadek przemilczeń, zakazów i fałszów w naszej historiografii.
Poruszenie tego wdzięcznego tematu: przeinaczeń, kościelnej cenzury itp. na przestrzeni historii pozostawiam lewicowym uczonym i publicystom. To wszystko dla przypomnienia tym, przebacz im Boże, uczonym, co to aktualnie tak ochoczo, na nowo i bez umiaru interpretują najnowszą historię Polski.

Otwórzmy się na obcych, jak drzewiej bywało

Nie wolno, pod żadnym pozorem, wykluczać z narodu polskiego tych, którzy inaczej myślą, są innego pochodzenia, lub nie są katolikami. „W epoce, w której Polska walczy o swoje godne miejsce w zjednoczonej Europie, zaściankowy szowinizm, przemilczanie ogromnego wkładu ludzi „obcego wyznania i pochodzenia” do naszej historii, działa na szkodę interesu narodowego. Zamyka bowiem ludziom oczy na to, że współpraca z „obcymi”, ich wcielanie do organizmu narodowego z reguły oznacza ogromne wzbogacenie rozwoju państwa i pomnażanie jego dorobku[4]”.
W jaki sposób więc można w XXI wieku, w zjednoczonej Europie, wcielać do polskiego organizmu narodowego „obcych” skoro ich się już na wstępie wyklucza. W Polsce walka się

toczy o społeczną i narodową świadomość. W roku bieżącym wybieramy swych przedstawicieli do samorządów. Mamy do czynienia z próbami PiS-u przyciągnięcia centrowego elektoratu, przejściowego złagodzenia wizerunku (co do tego na dłuższą metę trzeba zachować ostrożność), przyciągnięcia najróżniejszych grup społecznych, często o sprzecznych poglądach. Z tym kłóci się, na szczęście, doktryna profesora Zybertowicza. Jej ogłoszenie, akurat w tym momencie, świadczy zarówno o zbytniej pewności siebie, jak i zupełnym zagubieniu nielicznych intelektualistów w Prawie i Sprawiedliwości. Ale mierz Pan siły na zamiary! Próbuj Pan.
Zobaczymy kto wygra w dłuższym okresie czasu. Rezultatów zmagań o tożsamość narodu polskiego nie dowiemy się już jutro, ale kształt narodu proponowany przez prawicę katolicką nie mieści się ani w Unii Europejskiej, ani w Europie Środkowej i jest wrogi wobec sąsiadów, a nawet sprzeczny z dialogiem między Watykanem a Rosją. I Rzeczpospolita była wielka dzięki swej różnorodności. Wydaje się, że trudno będzie powstrzymać w Polsce procesy, które szybko przybliżają nas do świeckiego Zachodu, w którym przecież Kościół katolicki też zajmuje swoje znaczące miejsce.

Czy my zawsze musimy mieć wroga?
Nasze umowne dwa plemiona różnią się nie tylko co do sposobu prowadzenia polskiej polityki wewnętrznej, ale i zagranicznej. W polityce wewnętrznej PiS ociepla obecnie wizerunek, jak widać powyżej, chyba nie zawsze udanie. Pewne zmiany czekają nas też w polityce zagranicznej. Wspomnę tylko o jednej sprawie, a mianowicie o zarysowujących się powoli nowych tendencji w polityce Polski wobec Rosji. Pisałem już wcześniej o dialogu między Watykanem, a prawosławiem rosyjskim. Dialog ten oparty jest przede wszystkim na wspólnym dla obu obrządków kulcie Maryi.
W dialogu oprócz najwyższych rosyjskich, prawosławnych duchownych biorą udział przywódcy rosyjscy, na czele z prezydentem Władymirem Putinem[5]. Dialog ten ma zasadnicze znaczenie także dla Polski, ale i dla całej Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie żyją głównie narody o tradycjach katolickich i prawosławnych.
Chodzić może o to, pod jakimi sztandarami w przyszłości integrować się będzie Europa Środkowa (Grupa Wyszehradzka i Trójmorze) i czy nie będzie to oznaczało dalszych, niekorzystnych tendencji dystansowania się Polski i naszego regionu od Unii Europejskiej. Miejsce Grupy Wyszehradzkiej i Trójmorza jest w Unii Europejskiej, należy to miejsce utrzymać i pielęgnować. Niezwykła przyjaźń Polski z Węgrami premiera Urbana, jeszcze niegroźna, może być początkiem niekorzystnego kierunku w polityce zagranicznej. Tym bardziej, że stopniowemu ocieplaniu relacji z Rosją towarzyszy pogarszanie stosunków z Niemcami. Gdyby chodziło o dobre relacje z obydwoma sąsiadami, nie byłoby w tym nic złego.
Dzieje się jednak coś innego. W dniu 29 grudnia ubiegłego roku polskie Ministerstwo Rozwoju ogłosiło, że rusza program współpracy gospodarczej Polska – Rosja. Dotyczy on partnerskich projektów województw: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego i pomorskiego z Obwodem Kaliningradzkim. Należy też wspomnieć o stopniowym wygaszaniu miesięcznic smoleńskich. Telewizja państwowa rzadziej porusza tematy rosyjskie, a jeśli to czyni, to robi to z większym umiarem. Poprawa stosunków z Rosją i rosyjską cerkwią prawosławną to zjawisko pozytywne, ale nie kosztem relacji z Unią Europejską! Przy czym grozi nam sytuacja, w której Rosja i Niemcy mieć będą ze sobą doskonałe stosunki, a my nie będziemy utrzymywać dobrych relacji z żadnym z tych dwóch państw.
W tym kontekście zasługuje na uwagę bardzo ciekawa praca naukowa profesora Pawła

Boskiego z SWPS i jego zespołu., w której m.in. czytamy: „Polska ma wewnętrznie przeciwstawne sobie elementy kultury Wschodu i Zachodu" i „Mimo radykalnego, prozachodniego zwrotu politycznego dokonanego w roku 1989 i mimo napiętych równocześnie stosunków z Rosją, Polakom kulturowo znacznie bliżej jest do krajów Europy Wschodniej, tworzących poprzednio blok komunistyczny, a jeszcze wcześniej wchodzących w skład imperiów Rosji, Turcji i Austro-Węgier, niż do naszych partnerów z NATO i UE na zachód od naszych granic". Z tym poglądem zgodzi się zapewne w naszym kraju większość liberałów, zgodzą się ludowcy i lewica, ale jak w krótkim czasie przekonać do Rosji elektorat Prawa i Sprawiedliwości, który jeszcze wczoraj przekonywany był, że Rosja to samo zło?
Myślę, że udać się to może tylko przy wsparciu ze strony Kościoła, który tym razem okaże się wyraźnie jednomyślny, a nie różny, jak w innych sprawach. Bo bez Kościoła, jak powiedział profesor Stanisław Obirek[6], PiS nic nie znaczy[7]. Proponowane przez profesora P. Boskiego spojrzenie jest przeciwstawne tezie dominującej w polskiej historiografii: nie tyle nasz kraj ma niekorzystne położenie między Wschodem a Zachodem, co Polska ma wewnętrznie przeciwstawne sobie elementy kultury Wschodu i Zachodu, i tak było od początku naszej państwowości, a szczególnie od XVII wieku.
W Europie Zachodniej państwo prawa jest fundamentem kształtującym życie społeczne. W Polsce jest inaczej – tu wyższą rangę zyskują intuicyjne reguły wspólnotowej moralności o korzeniach religijnych. Nieuchronność obecnego konfliktu między Unią Europejską i siłami prounijnymi w Polsce, a władzą państwową PiS wynika z antagonizmu wartości, którym hołdują obie strony. Jedna strona to liberalizm (Zachód), druga – humanizm (Wschód). Istnieje napięcie między stwierdzonym stanem realnym (humanizm) a idealnym (dążeniami prozachodniej części elit). Zbyt głębokie są między nimi różnice. Sytuacja jest konfliktogenna i to tłumaczy podział kraju na dwie Polski.
Humanizm wywiedziony jest z ewangelii, prezentuje takie m.in. cechy jak wyrozumiałość, wybaczanie sobie nawzajem i wzajemną życzliwość. Humanizm jest generalnie, stwierdza profesor P. Boski, trzonowym wymiarem kultury polskiej, a więc przeważa nad liberalizmem. Przy czym trudno mówić o antagonizmie między wartościami humanistycznymi i liberalnymi w stopniu porównywalnym do intensywności konfliktu między dwoma plemionami i ich przywódcami. Dlatego integracja Polski z zachodnim modelem życia publicznego nie przebiega bezboleśnie. Profesor P. Boski uważa jednak, że „humanizm nie pozostaje w otwartym konflikcie z liberalizmem. Przeciwnie, związki korelacyjne są tu pozytywne, stwarzające nadzieję na bardziej pokojową koegzystencję przeciwstawnych ugrupowań światopoglądowych w naszym kraju."
Profesor zauważa, że elementy Wschodu w polskiej kulturze i podobieństwa do Rosji nie prowadzą do orientacji rusofilskiej, lecz powodują, iż przeciwieństwem opcji zachodniej staje się polska autonomia[8]. A do konfliktu Polski z Unią Europejską doszło, bo dojść musiało i to nie dlatego, że pojawił się Jarosław Kaczyński, tylko, że taka jest Polska i… taka jest zachodnia Unia.
Przy lekturze artykułu profesora Boskiego nasuwają się jednak poważne wątpliwości co do rzekomo niezwykle łagodnych cech wywiedzionego z ewangelii humanizmu w Polsce. Obserwując życie polityczne w Polsce widać wyraźnie, że część solidnych skądinąd badań naukowych nie pokrywa się z praktyką życia codziennego. Takiego nagromadzenia nieuprzejmości, bardzo delikatnie rzecz ujmując, na scenie politycznej, jakiego obecnie stale doświadczamy, szczególnie ze strony „humanistów" nie znamy z przeszłości. Profesor ten akurat fenomen pominął, ale zwrócił uwagę na rozbieżność między pełnym dobroci polskim

humanizmem, a negatywnym stosunkiem do uchodźców. Nad tym ostatnim zagadnieniem zespół profesora prowadzić będzie dalsze badania. Dodajmy, że z definicją humanizmu w Polsce proponowaną przez profesora P. Boskiego kłóci się nie tylko niechęć do cudzoziemców, ale wszelkie inne przejawy nacjonalizmu, które nie pozwalają na przygarnięcie „obcych" do polskości.

Niewiadome zakończenie

Wspomniana przez profesora „autonomia" oznacza, jak się wydaje, pewien dystans zarówno do Wschodu, jak i Zachodu, co nie przesądza wyraźnie, w jakiej części Europy zechcą w przyszłości Polacy i Środkowi Europejczycy się znaleźć: rosyjskiej (prawosławno-katolickiej) czy zachodniej (świeckiej). Hasło autonomia przypomina postulat by Unia Europejska była zbiorem suwerennych narodów. Byłyby to jednak samotne i słabiutkie państewka środkowoeuropejskie wobec potęgi sąsiadów. Czy nie lepiej podążać do autonomii Europy Środkowej w ramach Unii Europejskiej? Bo Europa Środkowa, mimo, że posiada swą specyfikę, samodzielnie zaistnieć na arenie międzynarodowej nie jest w stanie. Większość krajów naszego regionu zdecydowała co prawda o kierunku zachodnim, ale ponieważ Europa Środkowa należy do obszaru kulturowego Europy Wschodniej, to kto wie, co nas jeszcze czeka w przyszłości. Szczególnie wówczas, gdy na przebieg wydarzeń miał będzie wpływ pozytywny rezultat dialogu Watykan – Rosja. Pozytywny, bo ten rodzaj humanizmu, który mamy w Polsce od dawna już panuje na wschód od naszych granic.

W każdym razie pod wieloma względami różnice między Europą Środkową a Zachodnią są widoczne. Polska wraz z Europą Środkową ma trudności w dostosowaniu się do standardów zachodnich. Z kolei Unia Europejska wydaje się nie pojmować środkowoeuropejskiej specyfiki. Przyszłość jest niepewna. Faktem stało się uruchomienie przez Komisję Europejską wobec Polski artykułu 7 ust. 1 Traktatu o Unii Europejskiej, za naruszenie wartości unijnych i polskiej konstytucji. Ta procedura nie musi się zakończyć konsekwencjami finansowymi, aby Polska odczuła jej skutek. Wystarczy izolacja w Europie i brak zdolności do zawiązywania sojuszy w ramach Unii. W rezultacie Polska pozostanie osamotniona w UE, z nielicznymi przyjaciółmi. „Przesuwana" będzie stopniowo z Zachodu na Wschód wraz z całą Europą Środkową. Taki rozwój sytuacji byłby pewną dziwaczną powtórką z historii. Czy lewica polska i nie tylko polska, ale i europejska, jest na to przygotowana i posiada wypracowany pogląd?

Przesuwanie Europy Środkowej wraz z Polską na Wschód byłoby do zaakceptowania, gdyby łączyło się z bardziej niż dotąd ściślejszą integracją zjednoczonej Europy Środkowej z Unią Europejską, a temu sprzeciwia się rządząca Polską skrajna prawica. Co powinno się zdarzyć, aby odwrócić ten niekorzystny dla środkowoeuropejskiego regionu trend? Nasze społeczeństwa środkowoeuropejskie powinny zauważyć, że ktoś pragnie nas „wypisać" z Zachodu.

Maksymilian Podstawski

Przypisy:

[1] Powstałej po połączeniu Tanganiki z Zanzibarem.
[2] Czy Polacy to jeden naród, a dwa plemiona?, Arena Idei na antenie TVN 24 – 08.11.2017.
[3] Niemiecka zakonnica, która złamała śluby zakonne.
[4] Mikołaj Kozakiewicz, Z księgi Zakazów, Wydawnictwo JJK, Warszawa, 2006, str.55.
[5] Maksymilian Podstawski, Jakie wartości w przyszłych relacjach: Zachód - Rosja, Przegląd

Socjalistyczny, nr 2/2017).
[6] Teolog, historyk, antropolog, były jezuita.
[7] Rozmowa Justyny Koć ze Stanisławem Obirkiem, Dziennik Trybuna, 6-7.12.2017.
[8] Paweł Boski, Maria Baran, Polska na kulturowej mapie Europy – orientacja humanistyczna w kulturze polskiej, SWPS, Warszawa, 2018, ss. 18- 21, 40, 51.